



Biblioteka Politechniki Krakowskiej




100000297040



F 37855

BIBLIOTEKA GEOGRAFICZNA
OPISY MALOWNICZE I PODRÓŻE

Zygmunt Gloger



BIAŁOWIEŻA



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

—
1907

BIAŁOWIEŻA

BIALOCIECHA

Były czasy, kiedy w całej środkowej Europie system gospodarstwa rolnego polegał głównie na wypalaniu pewnych przestrzeni w lasach i obsiewaniu tych miejsc zbożem przez lat kilka lub kilkanaście. A gdy wyjałowiona „nowina” przedstawiała dobre dawać plony, zapuszczano ją znowu na las, a obsiewano zbożem inne miejsca leśne, przygotowane do tego ogniem i toporem. Z owych to czasów pozostały w bardzo wielu lasach środkowej Europy ślady zagonów. Takie zagony leśne w Bawarii, badacze niemieccy przypisują na ogół starożytnej kulturze rzymskiej, zdaniem moim, zbyt daleko posuwając ich starożytność. Na równinach lechickich, między Karpatami a Bałtykiem podobne zagony leśne pochodzą z kilku ostatnich wieków. Poza granicami rolniczej Lechji, ku wschodowi, pierwszym wielkim lasem, który gospodarką pługą najdłużej nie był tknięty, jest puszcza Białowieska.

Puszcza ta należała dawniej do długiego pasma pierwotnych, prawie bezludnych, dziewiczych borów, położonych pomiędzy Mazowszem, Rusią i pogańską Litwą, pasma ciągnącego się z północy od dzisiejszych jezior augustowskich, rzeki

Hańczy i Biebrzy, ku południowi nad górną Narew, a dalej przez Bug, ku dolinie rz. Wieprza. Gdy rozdrobniona w podziałach na księstwa między licznych potomków Krzywoustego Lechja straciła siłę odporności państwa jednolitego — wówczas to napastnicze plemię szczepu lettońskiego, Jadźwingowie, których gniazdem były okolice dzisiejszego Elku i Augustowa, między rz. Hańczą, Łekiem i Biebrzą, lud waleczny, dziki, łupem i grabieżą żyjący, uczynili sobie z borów powyższych szlak bezpieczny ku południowi w celu napadów na żyzną rolniczą Małopolskę: w strony lubelskie i sandomierskie. Z tego to szlaku leśnego pozostały jeszcze dotąd rozległe bory augustowskie, puszcza Zielona, Kłyszawska, lasy zabłudowskie w Białostockiem, puszcza Białowieska, lasy rucokie i puszcza bialska, już z lewej strony Buga położona, (która, mówiąc nawiasem, była przytułkiem ostatnich niedźwiedzi w Kongresówce przed laty kilkudziesięciu). Z tych wszystkich lasów tylko w puszczy Białowieskiej przechowały się do dziś dęby, sięgające wiekiem czasów blizkich Jadźwingom, i tylko wśród ludu w wioskach położonych w tej puszczy żyją jeszcze podania o Jadźwingach.

Nie ulega wątpliwości, że nazwa Białowieży powstać musiała od jakiejś „białej wieży” myśliwskiego zameczku książąt litewskich. Że zameczek ten nie stał w dzisiejszej wsi Białowieży, przemawia za tym nazwa uroczyska „Stara-Białowieża,” położonego także nad rzeką Narewką, ale o trzy ćwierci mili poniżej Białowieży dzisiejszej. Jakoż istotnie niedaleko od tego starego



Droga w puszczy.

uroczyska znajduje się miejscowość, nazywana podaniowo przez lud okoliczny „zamczyskiem.”

Dotarliśmy do niej z Henrykiem Sienkiewiczem przez las gęsty, zavalony przedwiecznymi łomami, doprowadzeni przez mieszkańców wsi, zwanej Budami. Kamienie, wyglądające z pod nasypu, wskazywały ślady fundamentów, niemałe zagłębienie pośrodku dowodziło zavalonej niegdyś piwnicy, a w odgrzebanej świeżo ziemi czerwieniły się szczątki cegieł i pieczysk. Dużo jednak wody musiało upłynąć w Narwi od czasu, kiedy mieszkali tutaj ludzie, bo na środku wądołu piwnicznego wyrósł dąb omszały, dźwigający na swych wyniosłych barkach przynajmniej parę wieków.

W mroku przeszłości i w pamięci pokoleń byłoby daremnie szukać daty, w której wśród majestatycznej zieleni dziewiczych borów tutejszych zabłysła owa pierwsza „biała wieża.” Powstała od niej nazwę zamku myśliwskiego pierwszy zanotował nam Długosz. Historyk ten w połowie wieku XV, a po nim Marcin Bielski w stuleciu następnym, piszą, że Jagiello wraz z Witoldem, przygotowując się wcześniej na wielką wojnę przeciw Krzyżakom, przez 8 dni w r. 1409 polowali w „Białowieży” dla zaopatrzenia się w potężny zapas grubej zwierzyny, mianowicie żubrów i łosi, których ubiwszy moc wielką, kazali mięso nasolić i w beczkach spławić Narwią i Wisłą na Mazowsze. W r. 1426, gdy morowe powietrze wstrząsnęło całą Polskę przerażeniem i pokryło żałobą, Witold i Jagiello razem z żonami szukali tu bezpiecznego przed pomorem schronienia. Wówczas

to Jagiełło na łowach, skutkiem upadku konia, złamał nogę w goleni, co miało według podania ludu, stać się w miejscowości, zwanej „Jelenie góry.”

Po łowach takich w czasie pokoju, solono także pieczenie żubrów, i Jagiełło wyprawiał je na podwodach w strony bardzo podówczas dalekie, bo w podarku dla uczonych profesorów akademii krakowskiej, co dowodzi jak wysoko cenił potrzebę nauki w swoim kraju i jakie miał poważanie dla uczonych Polaków, w których pokładał jedyną nadzieję rozszerzenia oświaty zachodnio-europejskiej na Litwie.

Od czasów najdawniejszych puszcza zawsze była własnością panujących w kraju monarchów i stąd nazywana, jak wszystkie dobra królewskie: „królewszczyzną.” W wieku XVI została po raz pierwszy przez geometrów króla Zygmunta Augusta pomierzoną i otrzymała straż leśną, której obowiązki przechodziły dziedzicznie z ojca na syna. Chyba zbytecznym będzie tutaj dodawać, że obowiązki te nie odnosiły się do strzeżenia kradzieży drzewa, ale głównie dotyczyły grubego zwierzka, jego ochrony przed kłusownikami i urządzania łowów, gdy przybył na nie panujący. Za wolność polowania na inną zwierzynę strażnicy płacili „podatek futrzany,” który jednak został potym zniesiony i polowanie zabronione.

Puszcza od dawna (jak się zdaje przy pierwszym pomiarze geometrycznym) podzieloną została na 12 straży, odgraniczonych od siebie liniami, przeciętymi na 12 łokci szeroko, w kierunku promieni, rozchodzących się ze środka pusz-

czy, w którym leżała wieś „Nowa Białowieża.” Tym sposobem każda „straż” miała kontur swych granic w rodzaju trójkąta, którego wierzchołek i kąt ostry zbiegał się ze wszystkimi innymi w Białowieży, a podstawa stanowiła mniej więcej dwunastą część zewnętrznego obwodu puszczy. Za czasów saskich były znane następujące nazwiska 12-tu „straży,” które przetrwały do wieku bieżącego: 1) Augustowska, 2) Narewska, 3) Browńska, 4) Hajnowska, 5) Leśniańska, 6) Starzeńska, 7) Stołpowicka, 8) Krukowska, 9) Okolnicka, 10) Świetliczkowska, 11) Podbielska i 12) Dziadowłańska. Największą ze wszystkich była Browńska, najmniejszą Dziadowłańska.

Antoni Tyzenhaus, podskarbi nadworny Stanisława Augusta, stanowi epokę w urzędzeniu puszczy. Wiemy, że od tamtych czasów zarządzający puszczą nadleśniczy mieszkał w Królowym Moście i był zwierzchnikiem 12-tu strażników, z których każdy miał pod dozorem swoim jedną „straż,” za co nie pobierał płacy gotowym groszem, ale posiadał dwie włóki roli i miał do jej obrobienia danych sobie z kilku chat tak zwanych „ogrodników,” obowiązanych do dwudniowej w tygodniu robocizny. Każdy strażnik miał, odpowiednio do rozległości swej „straży” od 5 do 15 podwładnych strzelców, obowiązanych do strzeżenia i liczenia żubrów, a tępienia: wilków, rysi i niedźwiedzi, jako ich nieprzyjaciół. Ogółem było w puszczy chat strzeleckich 122, a oprócz tego w pięciu wsiach: Kiwaczynie, Kamiennikach, Rózkówce, Cwirkach i Panasiukach mieszkali t. zw. osocznicy, których obowiązek polegał na na-



Włościanie ze wsi Białowieża i Stoczek w ubiorach z tkanin własnoręcznej roboty.

prawianiu dróg w puszczy, stawaniu z oszczepami do obławy podczas łowów i przygotowywaniu stogów siana dla dostarczenia żubrom obfitszej paszy podczas zimy. Wogóle niewielka ludność puszczy dzieliła się na następne 4 kategorie: strażników, ogrodników, strzelców i budników. Tych ostatnich, zajmujących się wypalaniem smoły, terpentyny, dziegciu i potażu, sprowadzał tu z nad Wisły i osadzał w puszczy podskarbi Tyzenhauz.

Z wyjątkiem kilku wiosek tak zwanych dawniej budników pochodzenia czysto mazowieckiego, ludność kilkunastu siół innych znajdujących się w obrębie puszczy Białowieskiej jest rusińską. Nie nazwaliśmy tu jej białoruską ani czarnoruską, małoruską, albo czerwonoruską, najprzód dla tego, że ludność puszczy żadnej z powyższych nazw przymiotnikowych nie zna i określając siebie nie używa ich nigdy. „Jesteśmy z dziada pradziada tutejsi—powiada ten lud—nie byliśmy nigdy poddanemi panów ale ludzie królewscy.” I mają słuszość, bo właściwie i nazwa „Rusini” nie jest pierwotnie słowiańska, ale narzuconą ludowi słowiańskiemu przez Waregów, przybylców zamorskich. Lud ten zresztą na przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej jest dziś płodem całkowicie pomieszanej krwi: lechickiej, litewskiej, dawnych Krywiczów, Dregowiczów, DREWLAN, Dulebów i t. d. Tłumy ludu polskiego wprowadzane w niewolę litewską a potem ogromna emigracja Polaków na Ruś, wszystko to wsiąknęło w tak zwany lud rusiński i mówi dziś jego narzeczaniami. Główne narzecza są dwa: białoruskie i ukraińskie czyli małoruskie. Ale ukraiń-

skie rozdziela się jeszcze na dialekt małoruski czyli właściwy ukraiński i czerwono-ruski. Zaś pomiędzy białoruskim i czerwienio-ukraińskim zamieszkuje lud mówiący dialektem podlasko-poleskim różniącym się od mowy białoruskiej, ukraińskiej i czerwonoruskiej. W tym to pasie ciągnącym się z zachodu od nadbużnego Podlasia na wschód ku Polesiowi i przez Polesie, a obejmującym całe dawne województwo Brzesko-litewskie leży właśnie puszcza Białowieska, której ludność należałoby nazwać najwłaściwiej podlasko-poleską. Mieszkała bowiem pod granicą Lachów t. j. na pod-laszu (stąd poszła nazwa Podlasia) i po rozległych błotnych lasach (skąd poszła nazwa Polesia). Tak zwane „dziakanie” którym lud określa dialekt białoruski, zaczynało się na północ od puszczy Białowieskiej. Na południu zaś ziem podlasko-poleskich czyli dawnego województwa Brzesko-litewskiego, Chełmszczyzna i Wołyń czarnoziemny należą już pod względem mowy ludu do dialektu czerwonoruskiego.

Puszcza białowieska jest największym lasem w środkowej Europie. Dawna królewsczyzna obejmuje przestrzeni $22\frac{2}{3}$ mil \square . Do niej przyłączona została puszcza Świsłocka, skonfiskowana z rozkazu cesarza Mikołaja I Tyszkiewiczom po r. 1831, 7 mil \square rozległa, a tylko rzeką Narwią oddzielona od Białowieskiej tak, że obecnie całość obu tych puszczy zawiera przestrzeni do 30 mil \square . Topograficznie jest to płaskowzgórze, położone na rozdziale wód, z których zachodnie płyną do Wisły i Bałtyku, a wschodnie do Dniepru i morza Czarnego.

Przewagę atoli wód z puszczy zabiera Narew, której źródło leży na wschodnim krańcu puszczy w uroczysku zwanym „Orłowe błoto” i która z lewego brzegu przyjmuje rzeczkę Narewkę, przepływającą przez środek puszczy, koło nowej i starej Białowieży. Z południowo-zachodniej części puszczy zabiera wody rzeczka Leśna, dopływ Bugu. Najwyższym punktem płaskowzgórza białowieskiego jest tak zwana „Kozia-góra,” wyniesiona na 202 metrów nad poziom Bałtyku.

Gieologowie wykazują, że prawie całą przestrzeń gubernji Grodzieńskiej, której sam środek zajmuje puszcza Białowieska, zalegają w głębszych warstwach formacje kredowe, przysłonione piaskami glaukonitowemi, występującemi jużto w kształcie kopuł, już jako płaskowzgórza. Doliny między niemi wypełnione są warstwami dyluwialnemi, które też często przykrywają i same wyżyny. W dolinach tych pokłady kredowe natrafiają się niekiedy dość płytko. W pobliżu miasteczka Narewki i wsi Nowego-Berezowa oraz w wielu innych miejscach w obrębie puszczy, znajdują się doły, z których lud puszczański wydobywa pięknej białości margiel, zwany tu „glinką,” i używa go do bielienia wnętrza chat swoich. Grunt w puszczy jest rozmaity, w niektórych miejscach bagnisty. Przeważnie jednak na podglebiu piaszczysto-gliniastym, wybornie przepuszczalnym (co przyczynia się do bujnego wzrostu drzew) spoczywa gruba wierzchnia warstwa lekkiej urodzajnej próchnicy, wytworzonej z rozkładu roślin zielnych, liści i nieuprzątanych przez wieki łomów drzew, zwalonych burzami i starością,

a butwiejących dziś jeszcze w olbrzymiej masie z powodu braku w okolicy nabywców na opał. W niektórych strażach spotyka się co kilkanaście kroków olbrzymie kłody, niekiedy spiętrzone jak barykady, butwiejących: sosen, dębów, lip, brzoź, grabów i świerków. Rzecz dziwna, jak na zwałonych grabach i brzozach trzyma się długo kora, o zbutwiałym doszczętnie rdzeniu dopiero wtedy przekonać się można, gdy noga zapadnie się w taką kłodę po kolano, lub kij przebiję ją na przestzał.

Jechaliśmy raz do puszczy ogromnym wozem drabiniastym, nad którym urządzony był dla ochrony od deszczu dach na drążkach, w rodzaju baldachimu. Ponieważ siedziało nas 9-ciu turystów różnego wieku w tym niezwykłym wehikule, żydzi więc w małych miasteczkach brali nas bądź za artystów prowincjonalnego teatryku, bądź za podróżnych akrobatów, wskazując usłużnie, w której karczmie znajdziemy „największą izbę” do przedstawień. Dalej na trakcie z Bielska do do puszczy, lud wiejski, upatrując w naszym baldachimie i 6-ciu zaprzężniętych szkapach oznaki wysokiego urzędowego dostojenstwa podróżnych, z pośpiechem ustępował z drogi za rowy na pole i tam bił nam bojaźliwie pokłony, schylając czoła do swoich kolan.

Na milę przed położoną przy ścianie puszczy Hajnówką ze wzgórza odsłonił nam się czarny rozległy pas puszczy, zamykający widnokrąg. Henryk Sienkiewicz, który uczestniczył w tej wycieczce, opisując potym wrażenia, jakich doznał, powiada, że skutkiem wielkiej głębi obszarów leś-

nych puszcza odrzyna się na skłonie nieba niezmiernie czarno. Był to już zachód słońca i w puszczy noc nas zaszła, gdyśmy pozostawiwszy za sobą wóz podróżny, szli do osady leśnika. Księżyc wypłynął na gwiaździste niebo, oświetlając czuby olbrzymich strzelistych świerków i sosen, i grał po nich jak sto lat temu, wdzierając się w przerwy między gałęzmi i padając na grunt puszczy, w kształcie długich białych snopów i pasem. Rzekłbyś: duchy przechadzają się wśród olbrzymich kolumn, głębokie cienie i tuż drgające plamy srebrne—prawdziwe czarodziejstwo leśne.

W dzień nazajutrz można było doskonale przypatrzeć się puszczy. Przedewszystkim uderza w niej i odróżnia ją od innych lasów miesznanina drzew, bo las jednolity sosnowy rzadko tu gdzie się spotyka. Za to prawie wszędzie w tej prawdziwej rzeczypospolitej leśnej: sosna, dąb, jesion, osika, świerk, lipa, grab, rosną obok siebie w bezpośrednim sąsiedztwie, a spoglądając w dal, widzisz wszystkie odcienie zieloności — od ciemnej aż do jasno-żółtej. Rozmaitość ta bawi oko i odejmuje puszczy charakter posępny i jednostajny. Drugą cechą puszczy jest wysokość niezwykła drzew. Dążąc do światła, którego tylko wierzchołkiem w zwartym lesie zachwycić może, każde drzewo nie rozrasta się tam konarami szeroko, ale strzela w górę wyniosłym, idealnie prostym, pozbawionym gałęzi pniem, który dopiero u wierzchołka rozkłada się w koronę niewielką. Młody las całą siłą bujnego pędu pragnie wydostać się do światła, jak lud mówi: „by pogadać z niebem.” Wyrasta więc cienki, gonny— a jak Sien-



W głębi puszczy.

Z. Gloger. — Białowieża.



kiewicz się wyraża: każde drzewo myśli tu o grubości dopiero wówczas, gdy już załatwiło się z wysokością i zapewniło kąpiel słoneczną dla wierzchołka.

Przeciętnie w całej puszczy przeważa jednak sosna, owa sosna, której słoje są tak cienkie, zwarte i smolne, jak żadnej innej na całym obszarze krajów słowiańskich, sosna, która dostarcza najlepszego w świecie materiału na instrumenty smyczkowe, której deski znane są wybornie stolarzom zachodniej Europy i drogo przez nich płacone w Londynie. Historia tej sosny jest już stara, starsza, niż o tym do niedawna sądzono. Oto zasłużony badacz dziejów profesor Adolf Pawiński, robiąc poszukiwania archiwalne w Madrycie i Lizbonie, natrafił niespodzianie na relacje kupców tamtejszych z pierwszych lat piętnastego stulecia o handlu drzewem na budowę okrętów i na maszty, tudzież o drodze wodnej do spławu tychże Narwią, Wisłą i morzem. Jakkolwiek niema tam wzmianki o Białowieży, ale w Madrycie i Lizbonie mowa o masztach spławianych Narwią, to już jest dowodem dostatecznym, że były to maszty białowieskie, te właśnie, których rozpięte żagle parły odważnych marynarzy za oceany do zdobywania dla kultury europejskiej nieznanych części świata i nieprzebranych skarbów ziem zamorskich.

Drugie miejsce po sośnie zajmuje w puszczy Białowieskiej dąb, ten dąb nie krępy i sękaty, jakich najwięcej w lasach królestwa, ale niebotyczny, bez sęków, prosty, jak sosna białowieska, dochodzący przytym niekiedy do sześciu metrów obwodu. Napotkałem raz w puszczy olbrzy-

ma, na którym nie było jeszcze ani jednej suchej gałązki, a przybita na nim przez technika leśnego *tablica oznajmiała*, że drzewo liczy 300 lat wieku, ma kłoc pod koronę wysoki na 45 arszynów, obejmujący w sobie 750 angielskich stóp kubicznych miąższości i oceniony do sprzedaży na rs. 90. O kilkadziesiąt kroków ukazano nam ścięty przed kilkunastu laty pień daleko potężniejszy. — „To był ojciec tego, co jeszcze stoi“ — odezwał się nasz przewodnik. A że słoje ściętego drzewa były wcale wyraźne, więc postanowiłem je przeliczyć, dla przekonania się o ilości lat wieku. I naliczyłem ich około pięć set.

Trzecie miejsce zajmuje świerk. Zbliża się on grubością do najokazalszych sosen i dębów, a wyniosłością przechodzi wszystkie drzewa puszczy i stanowczo jest najwyższym drzewem w lasach Europy. Dalej idzie jesion i klon białowieski. Jesion w miejscach nizinnych, wilgotnych był tu dawniej liczniejszym od dębu, równie jak dąb wspaniały, i równie prosty, a jeszcze gładszy, ale dziś już w pięknych okazach rzadko spotykany. Po tych drzewach należy się miejsce miododajnej lipie, która tu wyrasta równie wysoko i równie prosto jak sosna, dźwigając niewielką koronę z gałęzi na wierzchołku. Kto tylko zna lipy ogrodowe, zwykle gałęziste od ziemi, ten, stojąc wśród lip białowieskich, gotów zapytać: co to za drzewa? Na tych wyniosłych koronach pszczoły zbierają lipiec, nietylko biały jak masło śmietankowe, ale różniący się przytym znacznie od wszystkich lipców ogrodowych swoim szczególnym aromatem i smakiem, a przytym ceną ba-

jeczna. Czy to bowiem dlatego, że pszczelnictwem zajmuje się mała liczba mieszkańców puszczy, czy że lipiec tutejszy poszukiwany jest przez amatorów ze stron dalekich, ale cena garnca (bo na wagę tu jeszcze sprzedawać nie umieją) dochodzi nieraz do 15-tu rubli!

Do drzew najosobliwszych należy tu właściwa jodła *Abies alba*, nieznana zresztą nigdzie na przestrzeni między Dnieprem i Bugiem, nazywana przez lud miejscowy *białym cisem*, rosnąca w ilości kilkuset okazów na nieprzystępnej kępie w uroczysku, zwanym „Cisówką,” „Cisowikiem” lub „Cisanką.” Inną osobliwością, o które wspomina Brincken, jest cis zwyczajny *Taxus baccata*, znajdujący się w przeciwnej stronie puszczy, w uroczysku Nieznanowo, ale i tu botanicy nasi: Błoński, Drymmer i Ejsmund, zaledwie zdołali odszukać dwa jego krzaczki, wieśniacy bowiem wycinają to rzadkie drzewo na mniemane lekarstwo przeciw wściekliznie.

Do najpospolitszych drzew puszczy należą: brzoza, grab, osina, czarna i biała olcha, a wreszcie wiąz, brzost, jarząb, dzika jabłoń, grusza i leszczyna. Brzoza, dorównywająca wzrostem sośnie, a prosta jak świeca, tak samo się różni od brzozy zwykłych gajów, jak lipa białowieska różni się od lip naszych ogrodów. Grab znajduje się w tym samym stosunku, lubo nie wyrasta tak wysoko, ale w każdym razie bywa olbrzymem w porównaniu z grabem ogrodowym, a w dodatku pnie jego pokrywają się bujnym futrzastym mchem *homalothecium*, co się tłumaczy obfitością wapna w warstwach głębszych podglebia.

A teraz pomówmy o żubrze tym królu puszczy białowieskiej i wszystkich dzikich zwierząt europejskich. Dwie są już tylko miejscowości na starym łądzie, w których dochował się żubr w stanie dzikim, zwierzę tak szeroko niegdyś na kuli ziemskiej rozsiedlone. Trzecia miejscowość istnieje na łądzie nowym, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. W Europie puszcza Białowieska jest właśnie ostatnim schroniskiem tego wielkiego i pięknego zwierza. Na Kaukazie, według wiadomości podanej roku 1867 przez akademika Brandta, żubry znajdują się (może dziś należałoby powiedzieć znajdowały się) na Karaczaju, na zachód od Elbrusu.

Wiek 17-ty i 18-ty były świadkami niesłychanie szybkiego tępienia żubrów w środkowej Europie, a koniec 19-go świadkiem tego w Ameryce. W Prusiech ksiązęcych ostatniego żubra zabił w r. 1755 jakiś kłusownik. W górskich lasach Węgier istniał żubr jeszcze w r. 1729, w Siedmiogrodzie trzymał się do końca zeszłego wieku.

W 15-ym wieku, według Długosza, poza puszczą Białowieską znane były żubry na Polesiu wołyńskim, także w puszczy Kozienickiej i Jedlińskiej w Radomskim, niemniej między Wisłą i Sanem koło Przyszowa, oraz w puszczy Niepołomickiej pod Krakowem. W wieku 16-ym Kromer już nie wymienia żubra pomiędzy zwierzętami w lasach niepołomickich, kozienickich i jedlińskich, a przejeżdżający przez te kraje Herberstein—widział, opisuje i podaje rysunki tura, jako dzikiego wołu na Mazowszu, a żubra na Litwie. Żubry widział on w zwierzyńcu trockim. Oburza

się przytym na nieświadomość i prostuje pojęcia tych, którzy mieszają z sobą dwa te różne gatunki zwierząt. Święcki pisze w roku 1634, że na Mazowszu żubry znajdowały się jeszcze w dzisiejszej puszczy Myszynieckiej t. j. między Narwią i granicą Prus książęcych.

Żaden gruby zwierz nie był tak licznie rozmnożony, jak *bizon*, czyli żubr amerykański w Stanach Zjednoczonych, i żaden tak szybkim, jak on, nie uległ wytępieniu. Jest rzeczą pewną, że pomimo nielitościwej wojny, przeszło sto lat prowadzonej przeciwko bizonowi, zarówno przez białych jak przez indjan, było jeszcze przed r. 1870 kilka milionów sztuk tych zwierząt w północnej Ameryce. Chciwość na mięso, skóry i ozo-ry bizonów (podobno bardzo smaczne), stała się tak wielką, że w r. 1874 nad rzeką Rickaree obozowało 2000 łowców na to zwierzę, a wielu z nich chępiło się, że w ciągu lata zabili po tysiąc bizonów. Wzrastające zapotrzebowanie skór bizonowych potęgowało zawziętość myśliwych, którzy od r. 1871 do 1874 wymordowali ich około półtrzecia miliona sztuk!

Polowanie na te zwierzęta ułatwiała wyjątkowa łagodność, bojaźliwość i głupota bizona amerykańskiego, odróżniająca go wybitnie od żubra Białowieszy. Obdarzony równie wielką siłą, jak nasz, różniący się od niego fizycznie niewiele, bizon amerykański jest daleko łagodniejszym i mniej odważnym od tutejszego. Liczne opisy polowań amerykańskich dowodzą, że z żubrem białowieskim i dziś nawet, kiedy już do widoku człowieka bardzo przywykł, nie dałoby się wyprawiać

podobnych harców jak w Ameryce. Było tam np. pospolitym tak zw. „ciche polowanie,” podczas którego myśliwy podkradał się do stada i najpierw zabijał celnym strzałem bizona, który stada przewodniczył, a potem, gdy głupie zwierzęta gromadziły się, obwąchując zabitego, zabijał kolejno inne sztuki. Nic podobnego nie mogłoby się przytrafić z żubrem białowieskim, którego powonienie jest tak czujne, że pozwala mu zwęszyć zbliżającego się człowieka o 80 — do 100 kroków i wcześniej umknąć przed wrogiem lub w danym razie rzucić się na niego. Owa to dziwna głupota żubra amerykańskiego stała się główną przyczyną, że, po zbudowaniu kolei przez wnętrze Stanów Zjednoczonych, został z bezprzykładną szybkością prawie zupełnie wytępiony i dziś podobno w całym olbrzymim tym kraju niema go więcej na liczbę, niż w pięknych kniejach naszej ojczystej Białowieży.

Podług twierdzenia współczesnych zoologów, istnieje obecnie na kuli ziemskiej jedenaście odrębnych gatunków wołu, z których najosobliwszym i najrzadszym jest nasz żubr w puszczy Białowieskiej. Żubr Ameryki Północnej odmiennym jest nieco od litewskiego, a o znajdowaniu się jeszcze żubra w lasach Kaukazu taki uczony zoolog jakim był ś. p. Władysław Taczanowski, w rozmowie ze mną stanowczo wątpił. Pokazuje się zatem, że na stałym lądzie, to jest od Kamczatki do Gibraltaru i Przylądka Dobrej Nadziei, już tylko w jednej Białowieży dzikiego żubra zobaczyć można. Dlatego piszemy już, że dawniej zwierzę to nie było tak wielką osobliwością,

a mianowicie w średnich wiekach zamieszkiwało ono wszystkie większe lasy Europy środkowej. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i rozwoju kultury, znikał żubr wszędzie i wreszcie cofnął się do ostatniej warowni dzikich ostępów przy źródłach Narwi i Narewki, gdzie już w wieku XVI został otoczony opieką królewską.

Potężne to schronisko biednych żubrów nawiedzałem wielokrotnie w ciągu ostatnich lat 30-tu i dzielę się z czytelnikami spostrzeżeniami osobistymi, lub zaczerpniętymi od ludzi urodzonych w puszczy. Zanim to jednak tu uczynię, pozwolę sobie przytoczyć kilka wzmianek o żubrach z wieków dawnych i kilka spostrzeżeń, zanotowanych przed laty.

Najprzód tedy Arystoteles opisał dzikie woły europejskie, które się znajdowały w Peonji, graniczącej z Macedonją. Cezar zowie wołu dzikiego Giermanji *Urus*, a mówi tu zapewne o turze. Tacyt, Oppjan, Plinjusz i Pauzanjasz piszą o wólach dzikich nazywając je *bisontes*. Były to nie wątpliwie żubry, które w lasach Giermanji znajdowały się jeszcze w VIII stuleciu naszej ery.

O Bolesławie Krzywoustym Długosz powiada, że lubił polowanie od lat prawie dziecińczych, że zabijał oszczepem dziki i niedźwiedzie, że na dziki i żubry polował w Uzedomskich puszczech, na wyspie przy ujściu Odry (gdzie był też r. 1106 napadnięty przez pomorzan podczas takich łowów). Kronika t. zw. Bychowca wspomina o „żubrach i turach” nad Dubissą, mówiąc o czasach pierwotnej Litwy. Zatem obydwie te gatunki żyły na Żmujdzi obok siebie.

Królowie polscy posyłali w upominku innym monarchom bądź żywe żubry, bądź ich mięso wędzone, za osobliwy przysmak uważane. Podobny dar od Władysława Jagielly odebrali ojcowie soboru Konstancjeńskiego i jak to wyżej powiedzieliśmy nieraz otrzymywali go uczeni profesorowie Wszechnicy Krakowskiej. Jagiello, czyniąc przygotowania do wojny z Krzyżakami, rozkazał, jak już to wzmiankowaliśmy, upolować mnóstwo żubrów w Białowieży, zasolić ich mięso w beczkach i splewić Narwią i Wisłą do Płocka. Kiedy Aleksander Jagiellończyk polował na żubry, a małżonka jego królowa Helena przypatrywała się tym łowom z wysokiego, umyślnie na ten cel wystawionego rusztowania, napędzone żubry wywróciły słupy balkonu i królowa znalazła się pomiędzy dzikimi bestjami w poważnym niebezpieczeństwie, z którego wyratowała ją rycerska odwaga dworzan królewskich.

Papież Leon X, rozmawiając z Erazmem Ciołkiem, biskupem płockim, posłem Zygmunta I, o łowach w Polsce, gdy usłyszał o żubrze, który w owe czasy znajdował się jeszcze i w niektórych puszczech Mazowsza, prosił, aby mu przynajmniej wypchaną skórę przysłano. Biskup zgłosił się po takową do Radziwiłła, a opisać żubra polecił sekretarzowi swemu Hussowjanowi, który zebrane wiadomości o polowaniu na żubry, ułożone wierszem łacińskim, wydał w Krakowie r. 1523, przypisawszy swój poemat królowej Bonie. Dziś książeczka ta należy do najbielszych kruków.

Zygmunt Herberstein, który w latach 1516 — 1551, jako poseł cesarza Ferdynanda do Moskwy,

trzykrotnie przejeżdżał przez Mazowsze i puszcę Białowieską, zostawił dzieło napisane r. 1549, w którym pomieścił dwie ryciny, przedstawiające żubra i tura. Pod wyobrażeniem tura, który tam niczym prawie od naszego wołu się nie różni i jest niewątpliwie protoplastą naszego bydła domowego, znajduje się napis: *Urus sum, polonis tur, germanis aurox, ignari bisontis nomen dederant*. To znaczy po polsku: „Urus jestem, po polsku tur, po niemiecku auroks; nieuki bizona nazwisko mi dali.” Pod rysunkiem drugim, przedstawiającym typowego dzisiejszego żubra, podpisano znowu; *Bisions sum, polonis suber; germanis bisont; ignari uri nomen dederant*. Znaczy to znowu: „Bisons jestem, po polsku żuber, po niemiecku bisont. Nieuki tura nazwisko mi dali.”

Rysunki powyższe tura i żubra w wiernych podobiznach z dzieła Herbersteina podaliśmy w IV-ym tomie „Encyklopedji staropolskiej ilustrowanej” pod wyrazami: Tur i Żubr.

Podług Herbersteina, tury znajdowały się tylko na Mazowszu, żubry zaś zarówno w większych puszcach litewskich, jakoteż jeszcze na Mazowszu w okolicy Sochaczewa i niedaleko Ostrołęki. Zygmunt August podarował ubitego tura Herbersteinowi, sam zaś zastrzelił tak olbrzymiego żubra, że, jak mówi (przesadnie) dyplomata austriacki, król i dwie inne otyłe osoby mogły się zmieścić między jego rogami.

Nuncjusze papiescy i sekretarze: Rugieri, Comendoni, Lipomani, Gaetano i Mucante w pismach swoich o Polsce i jej osobliwościach od-

różniają zawsze tura od żubra. Mucante opisuje temi słowy zwierzyniec Zygmunta III, o dwie mile od Warszawy odległy: „Przybyliśmy do ogromnego lasu ogrodzonego, gdzie się trzymają rozmaite dzikie bestje, jako to: żubry tury niedźwiedzie, dziki, jelenie, daniele etc. We środku była wysoka altana, gdzie bez żadnego niebezpieczeństwa mogliśmy patrzeć na te zwierzęta. Oblawa wieśniaków zaczęła je z różnych stron pędzić ku nam. Przebiegały przed nami: jelenie, daniele i 7 żubrów, razem starych i młodych. Są one podobne do czarnych wołów, lecz nierównie większe, głowa ich mała i kosmata, kark szeroki z ogromną brodą u dołu. Między temi był żubr niezmiernej wielkości, nierównie większy od wielbłąda. Mówią, iż zwierz ten jest niezmiernie dziki i silny, tak że jeźdźca z koniem porwawszy na rogi, przerzuca przez siebie.

Gratiani powiada, że w Mazowszu blisko Rawy znajdują się trzody turów, których pod karą śmierci niewolno nikomu strzelać, oprócz króla samego. Cieleta ich, wypuszczone z obory, rozkosznie biegały i igrały z sobą. Król i przedniejsi z Polaków karmią się ich mięsem, wystawiwszy je wprzód na mróz. I ja je kosztowałem — powiada Gratiani i znalazłem niewiele różnym od zwyczajnej wołowiny. U żubrów zaś sroższa jest postać i siła, otwarty i szeroki kark, zwiesiste rogi, większa tusza niż turów, maść czarna, małe uszy, potężne, promieniste oczy, wzrok ponury. Żubr, gdy się rozgniewa, groźnie dmucha nozdrzami. Podgardłem, na kształt brody, wisi grzywa, okrywająca mu także kark i łopatki.

Kark jego zniża się ku łopatkom, uda gładkie, tył cały szczuplejszy. Ogon jak u wołu; podnosi go i wywija nim, gdy bieży. Rzadsze są żubry od turów (oczywiście na Mazowszu).

„Widziałem — pisze Gratiani — młodego żubra w zwierzyńcu Alberta (ks. pruskiego, w okolicy Królewca), a kiedy wszedłem w ogrodzenie, gdzie go trzymano, i przybliżyłem się nieco, by go lepiej widzieć, ostrzegł mię prowadzący, bym się cofnął, gdyż, lubo zwierzę stało daleko, rzucenie jego jest tak szybkie, iż nie miałbym czasu schronić się przed jego uderzeniem. Pasł się on z innymi wołami, od których nie oddalał się, lecz cały czas okropnie na nas spojierał” i t. d.

Święcki, opisując Mazowsze za Zygmunta III-go, powiada, że żubry znajdują się tam jeszcze w silva Sequana, to się znaczy w lasach Skwańskich, nad rzeką Skwą w powiecie Ostrołęckim położonych. O turach zaś Święcki pisze, że znajdują się w puszczy Jaktorowskiej, dla królów już tylko przeznaczone, do wołów bardzo podobne i zdumiewające swą zręcznością. Tu przytacza w dobrej wierze anegdotkę myśliwską o zręczności tura, chwytającego na rogi własne ekskrementa, zanim na ziemię upadną, i podrzucającego je do góry! W każdym razie bajeczka ta nie mogłaby nigdy powstać o żubrze, który odróżniał się od tura budową ciała, jak to dziś z kości tych obu zwierząt widzimy, a zwłaszcza olbrzymim, ciężkim karkiem. — Już Herberstein, który, jak wzmiankowaliśmy, przez Mazowsze i lasy białowieskie trzy razy do Moskwy podróżował, zatym sześć razy przejeżdżał, na polowaniach na tury

i żubry bywał, i nawet całego tura zabitego od Zygmunta Augusta dostał, wytyka nieświadomość nieuków (ignari), mylnie te zwierzęta nazywających, i w celu objaśnienia podaje dwukrotnie rysunek tura i żubra (powtórzony w wielu edycjach i dziełach zagranicznych). Jan Ostroróg, wojewoda poznański za Zygmunta III, pierwszy myśliwiec swego czasu, pisząc rozprawę o urzą-



Żubr młody.

dzaniu zwierzyńców, nie radzi tam razem utrzymywać żubrów z turami, ponieważ żubry nigdy ułaskawić się nie dają, a z turami, „iż proxime speciei, biliby się.” Ale też—dodaje Ostroróg— „żubrów niemasz, krom samego tylko zamojskiego zwierzyńca.”

Hieronim Morsztyn, poeta z pierwszej połowy XVII wieku, zatym z czasów, w których istniały jeszcze obok żubrów tury, wymieniając w swoich „Antypastach małżeńskich zwierzęta leśne, cytuje: „żubry ciężkie i tury szerokonogie.” W innym miejscu powiada, że żubr „beczał,” a tur „jęczał.” Określenia te głosu, zwłaszcza żubra, były nietrafne, bo Morsztyn zapewne głosu żubra nigdy nie słyszał, gdyż spłoszony ten zwierz nie wydaje żadnego głosu. Z tym wszystkim byłoby niedorzecznością dziś przypuszczać, że wszyscy dawni pisarze uroili sobie tura w bujnej wyobraźni i że się im tylko zdawało, że to były dwa gatunki odrębne.

Później, gdy tury wyginęły w Polsce zupełnie, co nastąpiło za Władysława IV, a nawet statystycznie jest dość ściśle wiadomym, liczba owych ignorantów, o których mówi Herberstein, nieumiejących odróżnić tura od żubra, powiększyła się. I nic dziwnego, skoro nawet rektorzy gimnazjalni, jak np. Masecovius w Królewcu, takie mieli w zoologii wykształcenie, iż np. ten ostatni wydaje r. 1705 rozprawę o żubrze, nazywając go turem!

Żubry dość długo utrzymywały się w Pruszech wschodnich, graniczących z dawną Litwą i Żmudzią. Hennerberger donosi, że księżę pruski Jan Zygmunt r. 1595 zabił koło Fryderyksburga żubra po czterokrotnym strzelaniu, że zwierzę to miało $5\frac{1}{4}$ łokcia długości od łba do ogona, a $3\frac{1}{2}$ łokcia wysokości, ważyło zaś 19 kwintalów i 5 funtów wagi norymberskiej. Hartknoch w swojej „Kronice pruskiej” pod r. 1684 opisuje żubra

i oznacza nawet w mapie Prus puszcze, w których jeszcze znajdowały się żubry, a które graniczą z puszczą Skwańską lub lasami litewskimi.

Żubry w Prusiech wschodnich wyginęły dopiero w wieku XVIII, a jeszcze w r. 1739 król Wilhelm I posłał w darze dla cesarzowej Anny do Petersburga kilka żubrów, jako osobliwość nieznaną na Północy. W olbrzymich bowiem lasach Rosji zostały już wyteńpione na początku XVIII stulecia.

W opisie Multan przez Kantemira z połowy XVIII-go wieku znajduje się wzmianka o żubrach, istniejących jeszcze w tej krainie. Żubr zwał się tam „zimr,” a jeden sprowadzony do Wiednia, może ostatni, żył tam długo, bo aż do wieku XIX.

Za czasów saskich wywożono także żubry z puszczy Białowieskiej do Niemiec. Robiono też próbę aklimatyzacji ich w Brandenburgji. Döbel świadczył że pomiędzy Dreznem a Grossenheimem założony był zwierzyniec, dla żubrów wyłącznie przeznaczony, i że nawet puszczo kilka sztuk w lasy około Grehden, ale skutek nie odpowiedział bynajmniej oczekiwaniom. Widocznie nie brano się do tego umiejętnie i nie umiano wybrać odpowiednich lasów, w ostatnich bowiem czasach aklimatyzacja żubrów na Śląsku wydała świetne rezultaty.

Nadmienić tu jednak muszę, iż nie ma ona celów praktycznych i szerszych w sferze hodowli mięsnej lub kultury rolniczej. Mieszance bowiem z połączenia żubra z domowem bydłem są już nie płodne, równie jak muły, a budowa żubra i nieugłaskana jego dzikość nie nadaje go do

uprawy roli. O turach, przeciwnie, współcześni autorowie pisali, że parowały się z bydłem domowym, a cieleta nawet niemieszynych turów dawały się obłaskawiać, co zresztą było naturalnym, gdyż nie ulega wątpliwości, że rasy domowego bydła w Europie nie zostały wypuszczone do obór z arki Noego, ale pochodzą od tura, a dawni autorowie, mówiąc o żubrach i turach, tego ostatniego wprost nazywają „dzikim wołem.” (Wrześniowski, profesor Szkoły Głównej warszawskiej, w gruntownej rozprawie swojej „O turach w Europie, a w szczególności w Polsce,” drukowanej w Ateneum, wykazał jasno niedorzeczne mniemania niektórych przyrodników, poczytujących żubra i tura za jedno i to samo zwierzę).

W r. 1752 za Augusta III odbyło się w Białowieży sławne swego czasu polowanie, na pamiątkę którego postawiony tam został z kamienia ciosowego istniejący dotąd obelisk sześciolokciowej wysokości. Na obelisku tym wryto w dwóch językach, polskim i niemieckim, odpowiedni napis, z którego widzimy, że na polowaniu, odbytym d. 27 września roku powyższego, znajdował się król wraz z królową i królewiczami: Ksawerym i Karolem oraz całym swoim dworem niemieckim. Oprócz cudzoziemców uczestniczyli w tych łowach: Jan Klemens Branicki z Białego-stoku, Poniatowski, Wilczewski, Węgierski, Starzeński, Sapieha i Jan Wielopolski, cześnik koronny, słynny myśliwiec. Wymienione są nawet na pomniku nazwiska leśniczych i strzelców. Na polowaniu tym zabito 42 żubrów (z których sa-

ma królowa położyła trupem 20), 13 losi i trochę innej zwierzyny. Największy z zabitych żubrów ważył 1,450 funtów polskich. Brincken w dziełku swoim o puszczy Białowieskiej, (wydanym r. 1828), tak opisuje powyższe łowy z opowiadania żyjących jeszcze wówczas starców miejscowych: „Na kilka tygodni przed polowaniem, przybyło do Białowieży wielu cudzoziemców ze strzelcami, liczną psiarnią i całym przyrządem łowieckim, w celu poznajomienia się z miejscowością. Zarządowi puszczy rozkazano przewodniczyć w urządzaniu łowów, ostęp obrano w straży Augustowskiej. Zebrano około tysiąca włościan, i za pomocą obławy z mnóstwem psów napędzono wielką mnogość zwierzyny do rzezonego ostępu, poczym zaciągnięto sieci i cały ostęp otoczono płotem.

Król z królową i całym dworem przybyli w przeddzień polowania. W ogrodzeniu nazwanym stąd „Wielką kletnią” albo „Królewskim ogrodem,” środkiem którego płynie mała rzeczka Jelarka, rozbito namioty na wywyższeniu dla najjaśniejszych gości, aby mogli strzelać do zwierzyny, napędzonej przez ściśniętą obławę ku namiotom. Dwu bogato ubranych strzelców nabijało broń i podawało ją najjaśniejszym państwu. Królowa podczas całego polowania zajęta była czytaniem książki i tylko jakby od niechcienia strzelała od czasu do czasu, nie chybiając nigdy. W ten sposób zabiła 20 żubrów. Król strzelał równie celnie. Śmierć każdego żubra ogłaszały głośnie trąby dojeżdżaczy. Ku wieczorowi, gdy się już polowanie skończyło, strzelcy ułożyli w po-

rządku zabita zwierzynę. Królestwo kazali ważyć najokazalsze żubry i losie, i rozdawszy większą część zwierzyny między zebranych włościan, wrócili do Białowieży.”

Z dawniejszych pisarzy polskich: Rzączyński, Ładowski, Kluk i Jundzill dali nam niedokładne opisy żubra, gdyż żaden z nich tego króla puszczy naszych bliżej nie studjował. Sprowadzony do Grodna przez podskarbiego Antoniego Tyzenhauza francuz Gilibert, uczony weterynarz, lekarz i botanik, obserwował przez trzy lata żubra hodowanego i pisał o nim po łacinie, że np. rośliny, które to zwierzę wybierało z siana, należały przeważnie do błotnych i baldaszkowych, ale jadło przytym chętnie owies. Tu Gilibert zapewnia, że nigdy nie widziano, aby w stanie dzikości żubr wychodził na pole, okryte zbożem. Temu twierdzeniu muszę dziś kategorycznie zaprzeczyć, żubry bowiem, jak sam to widziałem, czynią nawet niemałe szkody włościanom, wychodząc w nocy z ostępów na pobliskie pola, zieloną runią żyta okryte. Widocznie Gilibert studjował owego żubra tylko w domu, albo też stopień dzikości zwierzęcia, łącznie z obszarami niedostępnych kniei, z biegiem czasu się zmniejszył. Powiada również Gilibert, że gdy schwytanych i przywiezionych dwoje żubrząt 7-tygodniowych przypuszczono do krowy domowej, ssać jej nie chciały. Za to ssały kozę, ale za każdym razem nasyciwszy się, odpędzały ją ze wzgardą. Gilibert właśnie jedno z tych cieląt hodował przez trzy lata. Wyrosła z niego duża żubrzyca, ale z bydłem domowym nigdy pogodzić

się nie mogła. Przyswoiła się tylko do ludzi, a dających jej pożywienie lizala czasem po rękę. Wszakże nie postradała nigdy wrodzonej dzikości, bo na widok ludzi nieznanym, wpadała we wściekłość bez przyczyny i rzucała się na nich. Pokazuje się z tego, że prawdę pisał przed 300 laty Gratiani, iż w zwierzyńcu księcia pruskiego Alberta ostrzegano go, aby się nie zbliżał do młodego, pasącego się żubra, gdyż zwierzę to może gwałtownie rzucić się na niego.

Nie przynosi to wcale chluby naszemu piśmienictwu, że żubrem i Białowieżą więcej stosunkowo zajmowali się cudzoziemcy niż my, że gruba nieświadomość nasza bywa czasem wprost nieprzyzwoitą, że np. nikomu się dziś nie śni, iż w wieku 15 i 16 istniał handel masztów białowieskich, poszukiwanych dla floty portugalskiej i hiszpańskiej, jak o tym ciekawe wiadomości znalazł profesor Pawiński w archiwach półwyspu iberyjskiego.

Niech mi więc jeszcze wolno będzie do ubogiej literatury o żubrze dołączyć skromną kartkę moich spostrzeżeń i wiadomości, zebranych osobiście podczas pięciu wycieczek do puszczy białowieskiej.

Maść żubrów, bez różnicy płci i wieku, jest latem szaro-kawowa, zimą ciemno-brunatna. Z tej to przyczyny, opisujący żubra, stosownie do tego, czy widzieli go latem, lub w zimie, jedni mianują kasztanowatym, a drudzy prawie czarnym. Sierść ma krótką, miękką, wełnistą. Dłuższe kudły sierści twardej, okrywające mu garb nad przednimi łopatkami, cały kark, czoło i nos, wi-

szą też na podgardlu i podbródku, tworząc grzywę i brodę, dłuższą lub krótszą, wedle wieku i pory roku. Wszakże żubr zaopatrzony jest tym darem przyrody głównie przez zimę, na początku bowiem wiosny z sierści pozostają ledwo dłuższe włosy na głowie i brodzie, a dopiero we wrześniu okrywa się on włosem zimowym. Lubi ocierać się o drzewa, a że żywicznych świerków jest w puszczy dużo, stąd często szyję i boki ma okryte żywicą, i na korze drzew pozostawia poprzylepianą turzycę i kudły.

Skład całego ciała imponuje z przodu i zdumiewa rozwojem mięśni. W przedniej połowie znacznie większy i wyższy od najcięższych wołów europejskich, z przednimi nogami, na których atletyczną budowę wysiliła się natura, tył ciała ma nie większy od średniej naszej krowy. W każdym razie jest on królem czwartorzędowej fauny puszczy europejskich. Kości biodrowe, w bydle domowym sterczące, są u żubra zaokrąglone i mało widoczne, skóra dwakroć grubsza od wołowej, przez okolicznych mieszkańców poszukiwaną była na niektóre części uprzęży. Handlowali też nią żydzi potajemnie w pobliskich puszczy miasteczkach. Dziś aby temu zapobiedz, skóry żubrów zabitych lub zdechłych nie są, jak dawniej, do Grodna wywożone na sprzedaż, ale niszczone ogniem na miejscu.

Głowa i czoło żubra odznaczają się swoją szerokością na przestrzeni między osadą rogów. Pod tym względem czaszka żubra różniła się zasadniczo od tura, którego kości, mało odmiennej budowy od dzisiejszego wołu, znajdują się

w wielu zbiorach i muzeach. Ta szerokość czoła żubrów, dała właśnie powód Herbersteinowi do przesadnej relacji, iż między rogami żubra, zabitego przy nim przez Zygmunta Augusta, mogły usiąść trzy osoby. Czarne, niezbyt wielkie, księżycowate rogi żubra wychodzą z tylnej części czaszki. Odłamane lub ścięte, już więcej nie odrastają. Uszy są kosmate; wargi, szorstki język i podniebienie mają kolor sino-czarniawy. Oczy osobliwszego są składu: żrenica ich zdaje się być prostopadła, a błona rogowa czarna. Gdy żubr jest rozjątrzony, oczy mu wychodzą prawie na wierzch, a białka krwią nabiegają.

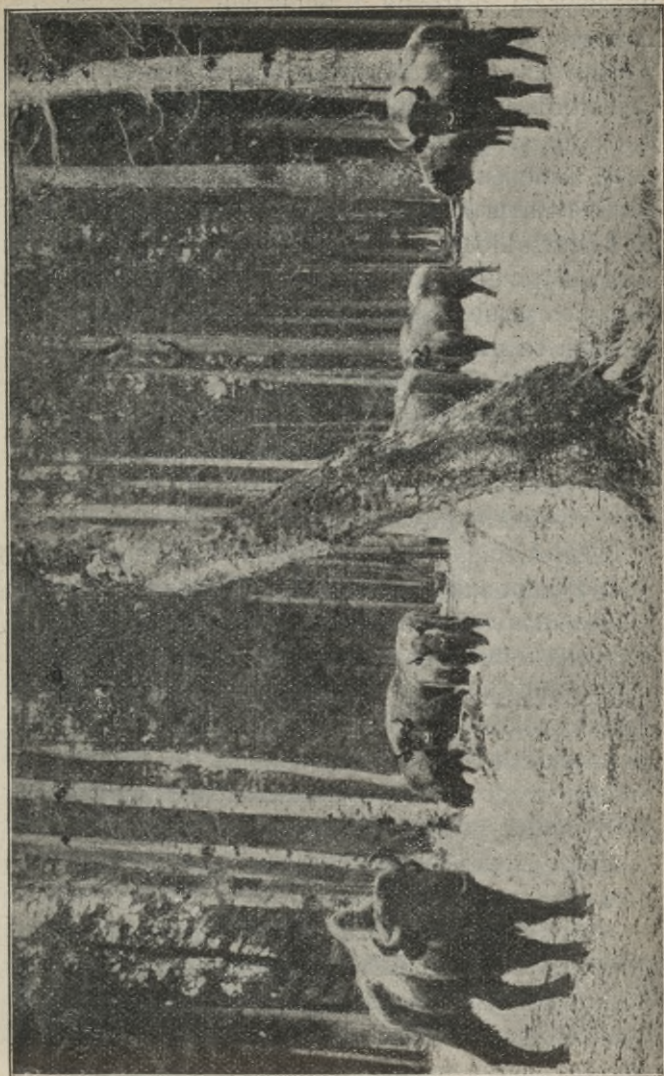
Żubr wydziela z siebie silną, nieprzyjemną woń, podobną do piżma. Woń ta, jak zapewnia-
no mię w puszczy, ma być mocniejsza w zimie niż latem, a odznaczają się nią jakoby kudły na czole. Widziałem, jak strzelcy miejscowi świeży trop żubra w porze letniej węchem poznawali, nachyliwszy się nieco ku ziemi. Sam od-
czuwałem ten odór w kotlinie czarnej, wilgotnej ziemi, gdzie żubr przed chwilą miał swoje legowisko. Miesiąc wrzesień jest porą zaciętych walk między samcami, które znajdowano nieraz zabite w tych romantycznych bojach.

Żubrzyca przed ocieieniem odłącza się od stada i szuka ustronnego zakątka w ostępie leśnym. Cielę nowonarodzone leży przez dwa lub trzy dni, nie podnosząc się na nogi, a matka ani na chwilę go nie opuszcza. Wówczas niebezpiecznie zbliżyć się do niej, bo w mgnieniu oka rzuca się wściekle na ludzi i na zwierzęta, zwyciężając rogami największe niedźwiedzie i sta-

da wilków. Tak mi opowiadali starcy, którzy pamiętali jeszcze niedźwiedzie i stada wilków w Białowieży. Gdy cielątko wstanie, matka zachęca je do chodzenia za sobą, popychając nosem, zupełnie tak, jak to czynią niedźwiedzice. Najwięcej cieląt rodzi się w czerwcu, a matki karmią je swym mlekiem przez lato, jesień, a nierzadko i zimą, czasem przez cały rok, gdyż, jak utrzymują wszyscy strzelcy, żubrzyca nie corocznie, ale co dwa lata miewa potomstwo. Cielę, porośnięte na zimą długim włosem, przedstawia się szpetnie, jest niezgrabne i zdaleka do niedźwiadka trochę podobne.

Żubr, zwłaszcza samiec, rośnie do lat siedmiu, a żyje—jak utrzymują miejscowi ludzie: samica do lat 30-tu, a samiec do 40-tu. Chorobom bydłowym rzadko podlega, a zdycha zwykle ze starości, straciwszy zęby, starte aż do dziąseł. Samiec pokonywał zawsze niedźwiedzie i wilki, a tylko chory i niedołężny stawał się ich pastwą. Za to król ten leśny udręczony jest latem przez zuchwałę tumany drobnych much i komarów, które w puszczy stanowią prawdziwą klęskę dla zwierząt i ludzi, jak tego sam nieraz doświadczyłem.

Krowy chodzą razem z młodzieżą w stadach po kilkanaście sztuk, czasem do 30-tu. Stare samce odłączają się od stada, jakby gardziły towarzystwem płochych samic i młodzieży, i trzymają się pojedynczo, jak u dzików odyńce. Niekiedy chodzą samowtór, rzadko w trójkę. Gdy się dwa stada spotkają, mniejsze ustępuje z drogi większemu bez walki. Żubry w stadzie są



Stado żubrów.

nadzwyczaj ostrożne i bojaźliwe, zwłaszcza latem, gdy wszędzie paszę znajdują. Gdy raz spotkaliśmy ich stado, 17 sztuk liczące, matki i samce, otoczywszy cielęta, poczęły płochliwie uciekać. My, pragnąc się znowu podkraść niepostrzeżeni, brnęliśmy po moczarach, przeskakiwali pokryte bujnym mchem gnijące potężne łomy, lub po ślizkich kłodach olbrzymich masztów zwalonych burzami przechodzili, jak po mostach, nad topieliskami czarnego jak sadze błota, ale żubry, dla których te przeszkody były niczym, znikwały nam z oczu z zadziwiającą rączością.

Za to stary pojedynek, przywiązawszy się do pewnej miejscowości, nie ucieka przed człowiekiem i nawet nie ustępuje mu rad z drogi. Owszem zatrzymuje się, gdy widzi, że się doń ktoś zbliża, i każe siebie omijać. Postać zwierzęcia jest wtedy imponująca spokojem i grozą. Żubr nie rozdrażniony nie rozpoczyna sam walki, ale ufny w swoją olbrzymią siłę, zdaje się do niej wzywać. Zbliżyć się wtedy można do niego na 20 do 30 kroków i ominąć. Zdarza się, że gdy stoi na wązkiej leśnej drodze i minąć go wozem nie można, trzeba stanąć i czekać, aż namyśli się sam odejść w gąszcz leśną. Żubr jak wogóle bydło rogate, na widok koloru czerwonego, zapala się gniewem.

Gdy gromada włościan uzbrojona w drągi, odpędza starego żubra od swoich stogów siana podczas zimy, król puszczy, zniecierpliwiony krzykiem stojącej opodal rzeszy chłopskiej, zdarza się, że uderza na nią i sprawia popłoch paniczny, a gdy niegościnni obrońcy stogu pierzchną

na wsze strony, powraca z powagą do niego. Jeżeli sceny takie powtarzają się uporczywie, walka ta o byt kończy się nieraz tragicznie, tajemniczo... już nie w dzień, ale w nocy, gdy szum olbrzymiej puszczy w czasie silnego wiatru zagłusza strzał broni palnej tak, że nawet o parę staj go nie słyhać. A wówczas potężny samiec, o którym nieraz opowiadano, że od lat 20-tu lub 30-tu trzymał się tych ostępów, nie powraca już nigdy więcej do stogów wonnego siana.

Mięso żubra ma być dobre i posiada smak pośredni między wołowiną i dziczyzną; solone i wędzone bardzo długo przechowane być może i w takim stanie wysyłane bywało niegdyś przez panujących na podarki. Jest tradycja, że płuca przedewszystkim należały do przysmaków i że żadne wesele w rodzinach strzelców białowiejskich nie mogło się obejść bez żubrowej pieczeni, nawet w czasach jeszcze niedawnych.

Żubr, w jesieni zawsze tłusty, chudnie pod wiosnę. Latem karmi się bujną roślinnością puszczy, a w zimie suchemi liśćmi, latoroślami, korą i pączkami drzew, sianem cudzym i własnym, t. j. ze stogów włościan i ze stogów skarbowych, umyślnie stawianych dla żubrów. Siana tego jednak nie jest tak wiele i główną podstawą pokarmu żubrów jest trawa z pod śniegu odgrzebana. Z pomiędzy kory drzew wyszukuje sobie żubr jesionową, zrzadzając w młodzieży tego drzewostanu niemałe szkody, pośród zaś latorośli wybiera gałązki lipy, łoży, iwy, osiny (ściananej dla żubrów do zwierzyńca), leszczyny grabu i trzmieliny, a stroni od drzew iglastych i bakunu (*Ledum palustre*), przy-

smaku łośiów. Z pomiędzy wszystkich traw i ziół najulubieńszą trawą żubrów jest tak zwana „dąbrówka” czyli „tomka wonna”, przez botaników „żubrówką południową” (*hierochlae austrialis* L.) nazwana. Zauważyłem w puszczy, iż rośnie ona najobficiej tam, gdzie się miesza dąb z brzozą, a wyrasta w Białowieży dwa razy bujniej, niż gdzieindziej. Od innych gatunków „tomki” odróżnić ją można po tym, że w jesieni, kiedy już żadnego śladu niema kwiatostanu, za pociągnięciem od dołu ku górze, zostaje na powierzchni palców białawy pyłek. Dla silnego a miłego zapachu tej trawy, który zachowuje ona bardzo długo po wysuszeniu, lud robi z niej przymieszkę do tabaki. Górski, Jarocki, tudzież najmłodszy botanicy, którzy puszcę Białowieską badali w ostatnich czasach, utrzymują, że oprócz żubrówki zwierzęta te lubią jeszcze i inne gatunki traw białowieskich, a mianowicie bujnie tu rosące: jaskier, ostrożeń, żerwię i chrabust.

Żubr latem i w jesieni przebywa w ostępach wilgotnych i najgęstszych, podczas zimy i wiosny wybiera miejscowości wyższe i mniej zarosłe. Kąpać się i wchodzić do wody, jak to czyni chętnie bydło domowe, żubr nie lubi, ale w potrzebie wybornie przepływa strumienie i rzeki puszczańskie, a dzięki olbrzymiej sile muskularnej, ciężki ten zwierz przebywa lekko i rączo grzązkie bagniska i błotniste parowy.

Najwięcej żubrów przebywa w strażach: Augustowskiej, Hajnowskiej i Krukowskiej. Obliczanie żubrów odbywało się za dawnych czasów raz do roku, podczas każdej zimy, jednego dnia

w całej puszczy. Uskutecznia się to łatwo i dość dokładnie. Stada bowiem podczas zimy trzymają się pewnych obrębów w pobliżu źródeł, rzek i stogów siana, a każdy strażnik posiada świadomość dokładną, gdzie w jego obrębie znajdują się stada i ile chodzi oddzielnie pojedynków. Ponieważ zaś żubry z pierwszym brzaskiem dnia opuszczają swoje legowisko i ruszają na żer po lesie, na początku więc zimy, po pierwszym większym śniegu spadłym w nocy, o godzinie 11 z rana, każdy ze stu przeszło strzelców, utrzymywanych w puszczy, obowiązany był obejść każde stado i granice swego rewiru z dwoma kijami, dłuższym i krótszym, zacinając na jednym karby, oznaczające sztuki, które wyszły z danej miejscowości i rewiru, a na drugim te, które przybyły lub pozostały, co po liczbie tropów na świeżym śniegu łatwo mógł poznać. Około południa podążali wszyscy z temi kijami do Białowieży, gdzie dopełniano obliczania i zapisywano do ksiąg liczbę, w której pomyłka zaledwie o kilka sztuk zająć mogła.

Były dla żubrów czasy bardzo ciężkie, gdy w latach 1795—1807 granica tak nazwanych, przez lat 11 istniejących „Prus nowo-wschodnich” biegła zachodnim brzegiem puszczy. Wtedy to w wioskach przyległych od zachodu do puszczy, ale położonych już w zaborze pruskim, potworzyły się z włościan podlaskich całe bandy zbrojnych kłusowników, które wpadały do puszczy, celem zdobycia zwierzyny, bardzo licznie w poprzednich czasach zahodowanej. W owych to latach liczba żubrów miała się zmniejszyć z 700 na 300,

co, gdyby stan podobny potrwał dłużej, groziło żubrowi zupełnym jego wytępieniem. Podług obliczenia z roku 1821, zatym po 15 latach troskliwej znowu opieki, naliczono żubrów 732, a w tej liczbie samców 331, samic 228 i cieląt jednorocznych 95. W roku 1829 ogólna liczba żubrów wynosiła 711, a zatym o 21 mniej. W roku 1883 było ich 567, a w roku następnym tylko 383. Od roku 1885 zaczęła liczba powoli wzrastać i powiększyła się do roku 1888 z 411 na 440.

Wogóle warunki bytu żubrów pogorszyły się w czasach naszych. Jakkolwiek bowiem niedźwiedzie i wilki zostały w puszczy wytępione, ale za to w kilkunastu wioskach puszczańskich przybyło znacznie ludności i bydła rogatego. Pastwiska leśne (dla bydła wynajmowane za pół rubla od sztuki) zajmują znaczne przestrzenie, i są prawie wszędzie poogradzane żerdziami. Zdarzają się jednak pomimo plotów kolizje między domową a dziką rogacizną i wypadki, że żubr, napotkawszy domowego buhaja lub wołu (dla krów jest obojętnym sąsiadem), wpada we wściekłość, bierze go na rogi i przerzuca przez siebie.

Rzeka Narew, mająca swoje źródła na wschodnim krańcu lasów białowieskich, rozdziela przyległe do siebie dwie puszcze, t. j. Białowieską od Świsłockiej. Puszcza Świsłocka (od miasta Świsłoczy tak nazwana), do Białowieży przyłączona, jest siedliskiem kilkudziesięciu sztuk żubrów, które podobno z sąsiadami białowieskimi nigdy się nie nawiedzają.

Podczas jednej z wycieczek przybyliśmy około południa do osady leśnej, zwanej Żarszczyzną,

o której slyszełiśmy, iż leży w miejscowosci, będącej ulubionym siedliskiem żubrów. Tuż za chatą „stróża żubrowego,” Michasia Bołkota, zaczął się gęsty ostęp liściasty. Udawszy się z dwoma przewodnikami do tej kniei, nie uszliśmy jeszcze tysiąca kroków, gdy przewodnicy ukazali nam świeże legowisko dwóch żubrów. Czarna jak sadze, pulchna, wilgotna, nie zarosła trawą, bo w cieniu gęstych lip i dębów ziemia, rozgrzebana była racicami i przedstawiała duże dwie wklęsłości, jakby dwa gniazda z odciskami dwóch potężnych cielsk zwierzęcych. Odór w rodzaju piżma świadczył, że dwa stare żubry spoczywały tu przed chwilą i muszą znajdować się w pobliżu. Na grzązkim czarnoziemiu świeże były tropy, wślad których udaliśmy się za żubrami, powstrzymując oddech, aby najmniejszym szmerem nie zdradzić naszej obecności. Niebawem Michaś Bołkot bystrym swym wzrokiem dostrzegł o sto kroków pasące się zwierzęta. Jeden był średniej wielkości, drugi stary olbrzym. Długimi i gładkimi, lecz zakończonemi bujną kitą ogonami opędzały się przed tumanami dokuczliwych much i komarów. Gdy się oddalały od siebie, jeden z nich, jakby nawołując drugiego, wydawał czasem głos ponurego krótkiego mrużenia, podobnego do chrząkania świni. Przewodnicy objaśnili nas, że żubry nigdy nie ryczą, jak bydło domowe, ale wydają ten jedyny głos, dający się podczas ciszy słyszeć do odległości dwustu kroków, którym odszukują się i nawołują w gęstwinie.

Ukrywszy się za drzewa, wysłaliśmy obu strzel-

ców, aby okrążyli żubry i spłoszyli je od strony przeciwnej, w celu napędzenia zwierząt ku nam. Przewodnicy znikli w gąszczu z małym kundlem, którego Michał na sznurku przy sobie prowadził. Zostałem sam z moim towarzyszem wobec żubrów, nie poruszając się i śledząc tylko wzrokiem zwierzęta, które nie domyślały się naszej obecności. Minął cały kwadrans głuchoj ciszy, po którym usłyszeliśmy nagle krzyki obławnicze i szczekanie psa. Mały kundel rzucił się na żubry, a te poskoczyły galopem prosto ku nam. Widok był prawdziwie królewski, i niech żałuje, kto go nie widział. Przez dziewiczą knieję i złomy potężnych drzew, z trzaskiem łamiących się gałęzi i drzeniem ziemi, sadziły lekko dwa brodate ogromy, bryzgając tylko czarnym błotem dookoła. Tak wspaniałego obrazu pierwotnej przyrody nie zobaczycie już nigdzie w Europie. Żubry, niewidząc nas, ukrytych za drzewami, przebiegły tuż obok w szalonym pędzie i znikły w gąszczu kniei, a za nimi słyhać było tylko głuchy tętent drżącej ziemi i łoskot leśnych łomów, tworzących tu na każdym kroku odwieczne, omszałe nieuprzątane przez nikogo zawaliska i barykady.

Wieczorem, gdy przy gościnnym ognisku Michasia Bołkota zajadaliśmy przedziwną jajecznicę z litewską kielbasą, gospodarz opowiadał nam z całą wieśniaczą szczerością swoje 30-letnie stosunki i zajścia sąsiedzkie z żubrami kniei, do której dotykała jego leśniczówka. „Ot raz — mówił — idąc sobie zamyślony, spotkałem się o trzy kroki oko w oko z tym samym starym brodaczem,

co tak przed naszym szczekającym Łyskiem dziś uciekał. Ja na bok, a on do mnie, ja sa sosnę, a on koło sosny. I tak zaczęliśmy tańcować, ja widzę, że uciec nie dam rady, więc rzucilem mu w oczy moją torbę borsuczą, a on się jeszcze gorzej rozezłował. Więc padłem jak długi na ziemię, gdzie było najniżej. A on gwałtem chce mię wziąć na rogi, tylko że podsadzić rogów pod człowieka leżącego nizko nie może. Ja mówię pacierz, jeno przeżegnać się ani raz nie mogę, żeby mię pod rękę rogiem nie zaczepił a ten dziad brodaty maca mię po łopatkach rogami, że aż mi burkę na plecach popruł. Aż potym, gdy ducha długo nie dawałem, myślał, że już mnie dobił i dał mi w końcu spokój. A co baba moja naknęła go potym, że popruł mi burkę z samodziału nowego jej roboty, którą potym zszywać musiała!”

Michaś Bołkot opowiadał nam o całym tym zdarzeniu nie jak o tragicznym wypadku, w którym mógł łatwo życie postradać, ale jak o przygodzie zwykłej, zabawnej, małego znaczenia, prawie wesołej.

A gdzież są nasi artyści malarze—pomyślałem sobie—którzy pocą się na bruku miejskim nad wyszukaniem banalnych i bezmyślnych tematów dla swego pędzla, a nie spożytkowali dotąd bogatych motywów puszczy Białowieskiej, życia jej ludzi i zwierząt? Choć bowiem puszcę niektórzy malowali, to prawie żaden nie widział jej w naturze i nie przeczul wyobraźnią jej wspaniałego i odrębnego charakteru.

Znakomity np. pejzażysta Brzozowski przed-

stawiając dęby białowieskie o potężnej grubości, ale przysadziste, krzywe o rozłożystych nad ziemią potężnych konarach, wykazał tym samym że w Białowieży nigdy nie był. Andriollego który kilka odbył podróży po kraju, namówiłem na wycieczkę do ojczyzny żubrów, ale nieszczęście chciało, że zanim wybrał się razem ze mną, zapadł w długą chorobę, z której już nie powstał.

* * *

Dla pragnących dzisiaj zwiedzać puszcę Białowieską winniśmy dać wskazówkę, iż ze stacji kolei Brzesko-Grajewskiej Bielsk można dojechać koleją do samej Białowieży w środku puszczy położonej. Z Bielska jedzie się tylko dwie stacje: pierwsza na brzegu puszczy zowie się Hajnówka, druga zaś przez puszcę łączy Hajnówkę z Białowieżą. Z Warszawy zaś do Bielska najbliżej i najprędzej dostać się można koleją petersburską i grajewską przez Białystok, lubo obecnie po otwarciu kolei Siedlecko-bołogojskiej najprostszą drogą do krainy żubrów będzie przez Siedlce, nowa bowiem droga żelazna dotyka bezpośrednio puszczy Białowieskiej.



S-96

S. 61



BIBLIOTEKA GŁÓWNA

L 37 855

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297040